

## **Braterstwo Krwi**

*Na pewno słyszeliście o założycielu skautingu, Robercie Baden-Powellu. Mój brat zawsze kojarzył go jako człowieka z siwym wąsem i dużym kapeluszem. Nie bez powodu... B-P miał wiele przezwisk, jak np. „człowiek z szerokim kapeluszem” lub „Wilk który nigdy nie śpi...” czyli „Impeesa”. Nasza opowieść będzie jednak o świętym przymierzu między dwoma ludźmi, a mianowicie o „Braterstwie Krwi”*

*Baden-Powell jechał na karym ogierze przez afrykański step. Słońce prażyło niemiłosiernie. Jednakże on się tym nie bardzo przejmował, bo na głowie miał kapelusz z szerokim rondem, które chroniło go przed promieniami słonecznymi. Nagle w oddali zauważył większe skupisko drzew a wśród nich, jakieś chaty. Podjechał bliżej. Nikt nie wyszedł mu naprzeciw i życie w wiosce toczyło się dalej, więc B-P podjął decyzję i wjechał między lepianki. Wioska wyglądała jak każda inna. Pośrodku był plac, wokół którego znajdowały się chaty. Robert podjechał do chaty wodza, którą poznał po licznych „lekach”, czyli woreczkach ze zdobytymi pamiątkami po wrogach, rozwieszonych na sznurach. Stał chwilę przed chatą, lecz kiedy nikt nie wychodził, stwierdził, że wejdzie do środka i się przywita. Kiedy przekroczył próg, został w jednej chwili obezwładniony i związany, mocnym konopnym sznurek który wbijał się w ciało. Kiedy wojownicy otoczyli go groźnie wymachując dzidami, do środka wszedł wódz...*

*- Czego chcesz biały niemądry człowieku?- zapytał. – Czyż nie wiesz, że każdy kto zapuszcza się na nasze terytorium ginie pod ostrzem naszych włóczni?*

*Baden- Powell nic nie odpowiedział, tylko przyjrzał się dokładniej wodzowi. Ubrany był w skórę tygrysa, wszędzie miał liczne bransoletki świadczące o jego godności. Lecz kiedy ujrzał jego twarz, od razu wiedział z kim ma do czynienia. Był to bowiem „Złe Oko”, wódz zbuntowanych plemion, które mordowały każdego napotkanego człowieka, nieważne czy był murzynem tak jak oni, czy białym...*

*- Zaprowadzić go na plac, i przywiązać do „pala męczarni” – rozkazał wódz – umrze jutro o świcie !*

*Przestraszyło to Roberta Baden-Powella, jednakże nie dał tego po sobie poznać ponieważ wiedział, że bardzo cenione wśród plemion afrykańskich jest męstwo i odwaga. Cóż więc miał począć nasz bohater, musiał dać się skrepować i wyczekiwać wschodu słońca.*

*Szczęście jednak sprzyjało Robertowi. W nocy koło godziny drugiej, kiedy wszyscy już spali, nawet warty spały w najlepsze, B-P usłyszał jakiś szmer. Nagle poczuł, że nie jest już skrepowany i może normalnie wstać i się poruszać. Ktoś szepnął mu do ucha, żeby szedł jak najciszej potrafi za nim. W taki sposób Robert Baden-Powell został uwolniony z rąk „Złego Oka” , jednakże na tym historia się nie kończy.*

*Rano kiedy słońce wstało, B-P wreszcie mógł ujrzeć swego wybawcę. Możecie mi uwierzyć na słowo, jak wielkie było jego zdziwienie, kiedy ujrzał przed sobą młodego wodza plemienia, któremu w dawnych czasach pomagał odzyskać zagrabione ziemie. Kiedy dotarli już do osady „Młodego Lamparta”, bo tak nazywał się ów wódz, cała wioska zebrala się przed chatą wodza. Jeszcze wielkie zdziwienie ogarnęło Roberta Baden-Powella, kiedy czarownik plemienia przyniósł dwie miski napelnione wodą i postawił je na ziemi. Ujął następnie rękę wodza, naciął skórę i spuścił kilka kropel do jednej miski. To samo zrobił z ręką B-P. Przemówił wtedy wódz:*

*- Wielki jest dziś dzień, ponieważ wyrwałem z rąk „Złego Oka” naszego dawnego brata Roberta, który pomógł nam odzyskać ziemie, zagrabione nam przez złych białych ludzi. Zawijazuję tedy, z Robertem Baden-Powellem braterstwo krwi, stajemy się braćmi. Jeśli on będzie potrzebował pomocy, to zawsze użyczymy mu naszych włóczni, i na odwrót. Wypij zatem bracie moja krew, a ja wypije twoją, ażeby nasze ciała i dusze połączyły się w jedno...*

*Tymi słowami kończymy naszą opowieść. Nastąpiła potem wielka uczta, której nie będziemy opisywać bo zajęło by to zbyt dużo czasu. Wystarczy, ująć łyż wzruszenia, które pojawiły się w oczach Roberta Baden-Powella podczas przemowy wodza....*

*H.O. Paweł Dłubis*